

IGNACY MOŚCICKI

AUTOBIOGRAFIA 8

604

FRYBURG

W r. 1894 przybył nam syn Michał. Moje liczne niepowodzenia w Londynie powodowały, że zupełnie nie mogłem się żyć z tamtymi warunkami. Doświadczenie życiowe wzrastało, ale każdorazowo kosztem niepowodzenia. Gdybym otrzymał posadę w swoim fachu, to przystosowanie się do nowych warunków byłoby znacznie łatwiejsze. Nie byłbym wówczas narażony na tak liczne rozczarowania przy zdobywaniu coraz to nowych możliwości bytowania.

Przeprowadziliśmy się z kolei na Stepney Green do mieszkania w dużym gmachu czynszowym, zbudowanym przez Rotschilda. Właściciel domu miał zapewne na względzie cele społeczne, gdyż zajmowane przez nas mieszkanie było dosyć wygodne a stosunkowo tanie. Lokatorzy domu byli przeważnie żydowskiej narodowości.

Sąsiadka nasza, Żydówka holenderska, dziwiła się, że nasz język, chociaż pochodziliśmy z Polski, zupełnie brzmiał inaczej, aniżeli język używany w tej dzielnicy Londynu, który przyjmowała za polski. Żydzi z naszego kraju, mówiący między sobą żargonem niemieckim, chętnie przedstawiali się jako Polacy. Z tej racji powstało to nieporozumienie.

Po przerwaniu pracy stolarskiej i kiedy w drukarni naszej na Beaumont Square zwiększyło się zapotrzebowanie na cecerów, rozpocząłem pracę w tym fachu i stosunkowo prędko zdobyłem pewną wprawę. Miałem przy tym możliwość rozporządzania swoim czasem, bo praca była opłacana od liczby złożonych wierszy.

Chcąc odświeżyć sobie swoje studia fachowe, chodziłem w wolnych chwilach do „Patent Library”, otwartej do godz. 10 wieczorem. Oprócz tego chodziłem do wieczorowej szkoły chemicznej.

Z końcem roku 1894 przyjechał do Londynu Józef Piłsudski, jako przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej w zaborze rosyjskim. Stojąc na jej czele, Piłsudski narzucił przede wszystkim walkę o pełne wyzwolenie Polski spod panowania obcych. Wprawdzie już przed jego powrotem z zesłania partia miała w swoim programie także postulat wyzwolenia naszej ojczyzny, ale dopiero Piłsudski postawił to zadanie na pierwszym miejscu. Wszystko inne musiało być podporządkowane tej najważniejszej sprawie.

Od pierwszej chwili spotkania z Piłsudskim utrzymywaliśmy między sobą dość żywy i częsty kontakt. Jego działalność i wybitne zdolności budziły we mnie stale rosnący podziw.

Podczas jego pobytu w Londynie wyczuwało się duże ożywienie w naszej ściślejszej gromadzie, a gdy nas opuścił, brakowało nam bardzo jego wielkiej energii i zapału.

Wyjazd Piłsudskiego z Londynu odbył się z największą konspiracją. Bezpośrednio przed uraniem się na dworzec kolejowy, pozbył się swej brody, a charakterystyczne jego brwi zostały przyszytych. Zmieniło to zupełnie jego wygląd. Chodziło o to, aby wyjazd nie był zauważony przez agentów, udawał się bowiem bezpo-

średnio do zaboru rosyjskiego pod przybranym nazwiskiem. Tam koncentrowała się wówczas jego działalność rewolucyjna.

Mój pobyt londyński nie przyniósł mi prawie żadnego zadowolenia duchowego. Zbyt wiele czasu poświęcałem na walkę o byt materialny, a potrzeby ideowe w bardzo małym stopniu mogłem zaspokajać. Wszystko, co mógłbym w tym kierunku na obczyźnie zrobić, wykonywali inni, wyczerpując wszystkie możliwości działania. Toteż tęsknota za krajem, za własnym środowiskiem, z którego zostałem wyrwany nagle i to od bardzo żywej i pełnej treści roboty, zaczęła wyraźnie deprymująca działać na mój stan psychiczny. Do tego dołączyła się jeszcze choroba żony i dwojga dzieci.

Choroba całej rodziny, bezustanna pielęgnacja dniami i nocami, później strata córeczki, wszystko to spowodowało zupełny rozstrój mojego systemu nerwowego. Stan mój duchowy uległ ciężkiej chorobie. Opanowała mnie tak wielka obojętność, że życie stało mi się prawdziwym ciężarem. I gdyby nie rodzina wróciłbym zapewne do kraju, żeby tam szukać śmierci.

Przyczyniła się do tego niewątpliwie także strata najukochańszej mojej siostry Zofii. Była jedyną osobą przed którą zwierzałem się jeszcze w kraju ze swoich przeżyć. Mówiono nawet, że nasz wyjazd na turlaczkę zagraniczną przyspieszył kres jej życia.

Kiedy w drukarni zmniejszyła się robota, a dla pozostałej pracy zecerskiej wystarczył kontyngent moich kolegów, powróciłem znowu do stolarki.

Dostałem się do wielkiego warsztatu, w którym wykonywano wyłącznie ciężkie dębowe meble. Ta zmiana zajęcia była dla mnie nadzwyczajnie szczęśliwym wydarzeniem. Przy ciężkiej pracy fizycznej, przy której siła wyrównywała brak wprawy fachowej, znajdowałem odpoczynek dla swego stanu psychicznego. Po pewnym czasie minęło załamanie wewnętrzne i poczułem się znowu w równowadze. Ale jednocześnie nastąpiła wielka przemiana psychiczna. Opanował mnie taki głód do nauki, że przewyższał pod tym względem znacznie mój stan z pierwszych lat ryskich.

Po tej przemianie nabrałem także wiary w bliskie uzyskanie warunków do pracy naukowej, chociaż nic na to jeszcze nie wskazywało.

• • •

Nadszedł rok 1897, który przyniósł mi długo oczekiwaną zmianę sytuacji życiowej. Arctowski, który pracował naukowo w Liege, i który wybierał się właśnie właśnie do bieguna południowego, uzyskał zgodę prof. Springa na zatrudnienie mnie jako swego asystenta przy katedrze chemii fizycznej. Później otrzymałem także z Fryburga list od prof. Kowalskiego, kolegi mego starszego brata Władysława z warszawskiej szkoły realnej. Znałem go jeszcze z tych czasów, kiedy przychodził do brata. Został świeżo powołany na katedrę fizyki na uniwersytecie kantonálním we Fryburgu. Pisał mi, że może mi ułatwić pobyt w Szwajcarii i gotów powołać mnie na asystenta katedry fizyki.

Wybrałem propozycję prof. Kowalskiego.

Z wyjazdem do Szwajcarii miałem jednak czas do jesieni, do rozpoczęcia roku akademickiego. Pozostała mi zatem jeszcze część wiosny i lata, które chciałem wykorzystać dla zaoszczędzenia sobie pieniędzy na podróż.

Toteż gdy nadeszła cieplejsza pora, zaangażowałem się do przedsiębiorcy, który dostał zamówienie na ułożenie posadzki w wielkim hotelu na prowincji, w Newmarket.

Praca moja okazała się rzeczywiście ciężka, przypadła mi bowiem w udziale jej część najbardziej uciążliwa. Musiałem na kolanach wyrównywać heblem twardą posadzkę dębową, a następnie wygładzać ją cykliną i papierem szmerglowym.

Nie towarzyszyłem moim kolegom, gdy po ośmiogodzinnym dniu pracy zachodzili do barów: bardzo ich to gniewało i drażniło. Jeden Włoch tak mnie nawet z tego powodu sprowokował że byłem zmuszony dać mu należytą odprawę. Wykazałem przytem moją nieprzeciętną siłę i widocznie zaimponowałem swoim kolegom, gdyż od tej chwili unikali ze mną jakichkolwiek zadrażnień, a nawet zdobyłem sobie z tej racji pewien szacunek.

Wreszcie nadeszła upragniona chwila wyzwolenia z ciężkiego dla mnie pięcioletniego okresu przeżyć londyńskich.

Mieszkanie nasze, wraz ze skromnym umeblowaniem pozostawiliśmy Wincentemu Sikorskiemu, bardzo inteligentnemu krawcowi, który z żoną już przedtem był moim lokatorem. Był on szwagrem Stefana Tiela z Berlina.

Później, kiedy byłem już Prezydentem R.P., odwiedzał mnie Sikorski parokrotnie. Był kierownikiem dużego zakładu krawieckiego, dostarczającego umundurowanie dla wojska. Syn jego urodzony w Londynie, uzdolniony muzyk, zajmował stanowisko profesora warszawskiego konserwatorium.

W chwili wyjazdu naszego z Londynu było nas czworo, gdyż jeszcze pół roku przed opuszczeniem tego miasta, przybyła nam córeczka Helena. Syn miał wówczas 3 lata.

W Calais wypytywał mnie inspektor policji francuskiej o cel podróży. Powiedziałem mu, że w Paryżu przejeździemy tylko z dworca na dworzec i wyjedziemy zaraz dalej do Zurichu w Szwajcarii, w zamiarze kontynuowania moich studiów.

W czasie podróży koleją przez terytorium francuskie, mieliśmy „troskliwą” opiekę władz policyjnych. W Paryżu opieka ta wprawiła nas w wesoły humor. Oto agent policyjny biegł za naszą dorożką przez całą drogę z jednego dworca na drugi.

Dopiero w Bazylei, kiedy zajęliśmy miejsca w pociągu zdążającym do Zurichu, straciliśmy z oczu naszych opiekunów. Przesiadłszy się w Olten, przybyliśmy już bez jakiegokolwiek dalszej kontroli do celu naszej podróży — zacisznego Fryburga.

VII.

Kiedy zdołałem się już dobrze zdomowić w nowym miejscu pobytu, nadszedł list z poselstwa rosyjskiego pod adresem kantonu fryburskiego, w którym przedstawicielstwo Rosji w Bernie oskarżało mnie w sposób najmocniejszy. List ten był jednak spóźniony i dlatego nie odniósł już spodziewanego wrażenia i skutku.

We Fryburgu odnajdaliśmy większy pokój umeblowany w dzielnicy Beauregard z prawem korzystania z kuchni gospodarzy.

Na uniwersytecie zapisałem się na zwyczajnego słuchacza wydziału fizyko-matematycznego, który dopiero od roku funkcjonował. Tu uzupełniałem swoją wiedzę chemiczną studiowaniem fizyki i matematyki.

Naukę pochłaniałem we Fryburgu z niesamowitą chciwością. Szesnastogodzinny dzień pracy nie należał do rzadkości.

Ćwiczenia z fizyki, które normalnie rozłożone były na cały rok, odrobiłem w przeciągu dwóch miesięcy. To pozwoliło prof. Kowalskiemu przyspieszyć powołanie mnie na asystenta.

Do moich obowiązków należały wszelkie prace związane z wykonywaniem eksperymentów na wykładach fizyki. Czynnności te wykonywałem bardzo starannie i uwzględniałem wszystkie możliwe doświadczenia.

Gdy przerobiłem w ten sposób wszystkie działy fizyki eksperymentalnie i teoretycznie, namówiłem prof. Kowalskiego do dalszego zatrudnienia swoich doktorantów przy przygotowywaniu doświadczałnej części wykładów.

Moje zadanie polegało na samodzielnym prowadzeniu praktyki eksperymentalnej ze słuchaczami, więcej zaawansowanymi i pomaganiu doktorantom w ich pracach.

Cwiczenia praktyczne prowadziłem w ten sposób, że co semestr brałem jako przedmiot coraż to inny dział fizyki. Kiedy jednak doszedłem już do elektrofizyki, pozostałem przy tym dziale do końca mojej asystentury.

Cwiczenia eksperymentalne z działu elektrofizyki nabrały tak wielkiego rozgłosu, że miałem na nich stale także przyjezdnych z tytułami doktorskimi.

Dzięki wielkiemu bogactwu aparatury przy katedrze fizyki, doszedłem do wyjątkowej wprawy w pracach eksperymentalnych. Jedną na przykład, w zakresie doktorskiej, wykonałem w czasie ferii letnich, kiedy zazwyczaj trzeba było na to co najmniej rok czasu.

Pomimo nadmiernej pracy, siły fizyczne i umysłowe były w doskonałym stanie. Zamieszkiwałem w odległości około 2 km, od uniwersytetu, i to celowo, aby być zmuszonym cztery razy dziennie przebywać tę drogę piechotą. W ten sposób zachowywałem ciągłość moich sił, bez potrzeby przerywania corocznie swojego zajęcia dla odpoczynku. Moją dobrą „formę” zawdzięczałem także doskonałemu stanowi psychicznemu, a również temu — że poza emocjami naukowymi, na żadne inne nie byłem narażony.

Po przebyciu we Fryburgu pierwszego roku akademickiego, zamieszkaliśmy podczas lata 1898 roku za miastem w małej miejscowości wiejskiej Bourgillon, na plebanii świątelnego staruszka, księdza de Remi. Zajmowaliśmy cały parter domku, więc było już nieco przestronniej. Mieszkała z nami młodsza siostra żony, Wanda, która była pomocna w gospodarstwie domowym. W lipcu przybył nam drugi syn, Józef.

Jesienią, kiedy rozpoczynał się rok akademicki, znowu zajęliśmy mieszkanie we Fryburgu w domu dr F. Boumbergera, docenta uniwersytetu i dyrektora kantonalnego biura statystycznego. Oddał nam do dyspozycji cały parter z werandą od strony ogrodu. Czuliśmy się tam jak na wsi. Willa bowiem stała pod miastem samotnie w szczerym polu.

Z nowym gospodarzem zaprzyjaźniłem się. Wpadał do mnie prawie codziennie, choćby na chwilę. Przyjaźń ta z każdym dniem zacieśniała się, tak że już w krótkim czasie mówiliśmy sobie po imieniu.

Pewnego dnia, a było to zimą, kiedy Boumberger wrócił z dalszej podróży, zwrócił się do mnie, abym wynalazł jakieś przezroczyste smarowidło do pokrywania szyb, zapobiegające ich rosznieniu. Uważał bardzo słusznie, że taki wynalazek mógłby przynieść duże korzyści materialne. Zadanie to było dla mnie równie łatwe, jak podobne w Londynie. Eksperyment się udał. Kondensat parą, na powierzchniach szyb nie zabezpieczonych, spływał strugami, jednocześnie zaś, zabezpieczona część szyby okiennej i równoległa do niej szybka przykitowana, nie miały najmniejszego zroszenia i zachowały pełną przejrzystość.

Chcąc ponieść najmniejsze koszty, zgłosiliśmy wynalazek w belgijskim urzędzie patentowym, na obydwu nazwiska. Opłata była niewielka, co wynosiło zaledwie 40 fr.

Czekaliśmy na przyznanie patentu, poczem miały nastąpić zgłoszenia na inne kraje. Tak minął rok; każdy z nas był zajęty i nie myślał o tej sprawie. Zainteresowaliśmy się ponownie naszym wynalazkiem, kiedy przyszły listy od różnych przedsiębiorstw belgijskich finansujących wartościowe wynalazki. Było to dowodem, że patent nasz został przyznany.

Cóż jednak z tego, kiedy do opatentowania w innych krajach było już za późno, patent został bowiem ogłoszony już po roku od daty jego zgłoszenia.

Był to mój pierwszy patent, zgłoszony w zimie roku akademickiego 1898/99, który tylko z powodu braku doświadczenia, nie był wykorzystany.